Poczta opłacona z góry. Cena 25 groszy.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, A. Suessa*, *ks. seniora Gloeha* — z Warszawy, *ks. W. Galstera* ze Starej Iwiczny, *ks. J. Kahanégo* z Katowic, *ks. J. Winklera* z Pilicy, *ks. kapelana A. H. Figaszewskiego* z Brześcia n/Bugiem, *prof. gimnazjum im. M. Reja, Dra O. Bartla, prof. gimn. zgierskiego A. Wajgelta.*

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową: 3 zł. kwartalnie. Pojedynczy numer 25 groszy.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ks. senior F. GLOEH, ul. Puławska Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje:
w Warszawie, księgarnia W. Mietke, Wspólna 10.
Księgarnia, G. Szylinga, Szpitalna 10.
w Łodzi, księgarnia Rennera Piotrkowska 65.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę.

Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok XVII. **WARSZAWA, dnia 1 marca 1936 r.** **Nr. 9.**

Ks. K. Messerschmidt. Grodno.

Bóg źródłem duchowych sił człowieka

Niema chyba wśród śmiertelnych nikogo, kto mógłby o sobie powiedzieć szczerze i z niezachwianą wiarą, że cokolwiek zechce, uczynić może. Mógłby to tylko chyba powiedzieć człowiek szalony. Ludzie poważnie patrzący na życie twierdzą, że wola ludzka jest ogromnie ograniczona. Niech mi będzie wolno powołać się, choćby na apostoła Pawła, który był człowiekiem niezwykle znającym duszę ludzką, a który wyraźnie podkreśla, że niesposób jest człowiekowi to wszystko uczynić, co chce i wie, że czynić powinien.

I istotnie tak jest. Gdyby jedynie od ludzkiej woli zależał los i szczęście ludzkości, to zapewne ziemia byłaby już od wieków najszczęśliwszym globem pod słońcem. Nie brakowało bowiem nigdy ludzi dobrej woli, którzy chcieliby uszczęśliwić ludzkość. Chociaż nie możemy wykluczyć wypadku, że gdyby tylko ludzie rządzili światem i ziemią według własnej woli, nie byłaby ona miejscem największych i najokrutniejszych cierpień człowieka, jeśli się zważy fakt, że w człowieku mieszka przecież dzika bestja, żądna krwi bliźniego. O naszej ziemi na szczęście jednak możemy powiedzieć, że na niej wre walka, gdzie dobre pierwiastki ducha ludzkiego starają się pokonać złe. Na duchu podnosi nas jeszcze w związku z tą walką światłości z ciemnością, dobra ze złem, fakt, że zjawiają się choć rzadko na naszym globie jednostki, wyposażone w niezłomną wolę i przeolbrzymi hart ducha, dzięki którym szala zwycięstwa wyraźnie przechyliła się na korzyść dobra.

Do takich orłów ducha należy zaliczyć proroków i pierwszych chrześcijan, choć nie brakowało ich i później, jak Hus, Luter i inni. Nas interesuje przedewszystkiem sprawa, czy człowiek przychodzi już na świat obdarzony darem siły ducha, czy talentem, czy też mocą wiary, czy też później dopiero w rozwoju tych sił odgrywa rolę nasza własna ludzka wola.

Po głębszem wniknięciu w te sprawy wszystko przemawia za tem, że człowiek już rodzi się wielkim, przychodzi już na świat z talentem, z darami woli, serca lub umysłu. Gdyby było inaczej, wówczas powstałyby szkoły orłów, mocarzy duchowych, szkoły genjuszy ducha ludzkiego. Wówczas nie byłoby ludzi przeciętnych, lub słabych. Niestety dotychczas nie udało się nikomu zrobić mocą ludzkiej woli z człowieka pozbawionego np. zdolności do muzyki — kompozytora. Tak ma się rzecz i z innemi darami ducha ludzkiego. Kogo Bóg zechce, obdarzy ze swej łaski mocą ducha i hartem woli. Kogo Bóg ze swej łaski zechce, tego naznaczy znamieniem wielkości, niezależnie od tego, czy człowiek sobie tego życzy, czy też nie. Ale niezbadane są wyroki Boże. Bóg tak prowadzi człowieka do siebie, jak On chce. Częstokroć różnemi drogami. Wielu ludziom Bóg okazuje swoją łaskę w ich słabości, a wiele ludzi ginie, dlatego, że dar rozumu lub talentu wbił ich w pychę, z której nie dostrzegają ani Boga, ani bliźniego, i to jest ich zgubą. Natomiast częstokroć we własnej słabości człowiek wychodzi poza siebie, rozgląda się uważnie dokoła i szuka. Jeśli szuka, a przewodniczą mu ufność i wiara, to nie zbłądzi i znajdzie Tego, który go obdaruje tem, co mu brak. Dlatego, kto jest słaby, niech szuka mocy, kto smutny — pocieszenia, kto chwiejny — oparcia — ale nie w sobie, we własnej słabości, ale w mocy Boga. Tylko ten jest silny, którego wola pochodzi z woli Boga, — źródła wszelkiej mocy, z której powstał przebogaty wszechświat i niezmierzone moce, tkwiące w żywiołach przyrody. Człowiek poruszył świat, to prawda, ale zaprzągł do tego siły nie te, które sam stworzył, ale te, które stworzył sam Stwórca a człowiek tylko je odkrył. Bo jedno jest tylko źródło wszelkiej mocy na niebie i na ziemi — Bóg.

Ks. Karol Kotula, Łódź.

Na marginesie książki
Wacława Berenta p. t. „Nurt"

1. Książka o ludziach zapomnianych i niedocenionych.

Tak można powiedzieć o książce najnowszej Wacława Berenta p. t. „Nurt". Są to szkice biograficzne, na podstawie źródeł opracowane, zawierające wiele pospolitemu człowiekowi nieznanych szczegółów z życia osób z doby bezpośrednio po rozbiorach następującej. Książka w całem słowa tego znaczeniu szlachetna i w powodzi książek dzisiejszych na wyróżnienie zasługująca. Autor z upodobaniem wydobywa z zapomnienia zasługi ludzi przez potomność zapomnianych lub niedocenionych, przeciwstawia rzeczywiste zasługi zasługom urojonym lub przez współczesnych lub potomnych zanadto rozdmuchanym, dając przez to dzisiejszemu pokoleniu nieoceniony przyczynek do prawdziwej znajomości dziejów ojczystych doby porozbiorowej i pouczając, że nie zewnętrzny blichtr, ale prawdziwa i uczciwa praca i poświęcenie dla dobra pospolitego jest czynnikiem twórczym i przed sądem potomności się ostoi.

Mówi więc o Karpińskim, tym najmniejszym z pośród plejady poetów doby stanisławowskiej, którego wiersze, jako jedynego zgoła poety, trafiły pod strzechy analfabetów, śpiewane i w domach i w kościołach wtedy, kiedy współczesne wielkie gwiazdy poezji Krasicki, Trembecki, Naruszewicz i inni w zapomnieniu pomarli i poszli w zapomnienie. I wspomina, jako to pieśni Karpińskiego proste i niewyszukane, ale serdeczne i szczere „Kiedy ranne wstają zorze" i „Wszystkie nasze dzienne sprawy" i „Bóg się rodzi" i pacież, co niegdyś po nieszporach, przy pogasłych już ołtarzach, huczał w ciemni naw opustoszałych skandowanym pomrukiem gromad najżarliwszych. „Boże ojców naszych stary! my nie znamy inszej wiary" z upodobaniem i umiłowaniem były śpiewane przez całe pokolenia doby porozbiorowej i jako te pokolenia za nic nie byłyby dały wydrzeć sobie pieśni starodawnej Karpińskiego „Filon i Laura". Opowiada o Pijarach i o ich zasługach dla Polski w czasie upadku Ojczyzny i w pierwszych czasach porozbiorowych, o ojcu polskiej gramatyki ks. Onufrym Kopczyńskim, o ks. Alojzym Osińskim, autorze wielkiego słownika języka polskiego, o którym znawcy mówili, że był lepszy niż słownik Bogumiła Lindego, ale który niestety zaginął, o ks. Wiśniewskim, ojcu nowoczesnych nauk fizycznych w Polsce i o innych, wykazując, że czasy rozbiorów i najbliższe porozbiorowe bynajmniej nie były bezpłodne. Opowiada o Niemcewiczu, tej „żywej pamiątce" po Polsce, którego imię „wyobrażało niezwalczoną żywotność polskiego ducha i stało się w końcu jej symbolem śród swoich i obcych", który był wśród zmagań narodu w dobie porozbiorowej „nie widzem bynajmniej, lecz orężnym i duchowym czyńcą, a żywotności polskiej sztandarem", o tym najwierniejszym towarzyszu Kościuszki, a nieprzejednanym wrogu Moskali, który w testamencie osobliwy pozostawił legat dla tego „któryby pierwszy odniósł zwycięstwo nad Moskalami", o tym „niestrudzonym rzeczniku sprawy polskiej przed potęgami zachodniego świata, dyplomacie osobliwym, bo trzaskającym drzwiami, i gwałtowniejszym bodaj, niż później Mickiewicz przed papieżem", a którego my dzisiaj znamy jedynie na podstawie jego najsłabszych utworów literackich.

Ze szczególnem zaś upodobaniem i szczególnie szeroko, bo całą drugą część dzieła, większą, mu poświęca, zajmuje się Berent Dąbrowskim i jego legjonami. I znowu wykazuje Berent, że ten jedyny jenerał powstania Kościuszkowskiego, „który zawsze zwyciężał", który „bił i do dezorjentacji doprowadzał najświetniejszą podówczas i niezwalczoną armję pruską", któremu zawiść przyznawała, że „w klęsk potopie, on jeden zbierał wojenne wawrzyny", niestety nie wódz powstania i nie dyktator, bo mu natura odmówiła i w zewnętrznym wyglądzie i w całym trybie oraz wystawianiu się wszystkiego, co działa na wyobraźnię", on syn matki Niemki i ewangeliczki, po niemiecku wychowany i przez całe życie lepiej po niemiecku niż po polsku mówiący, że on po usunięciu się Kościuszki jako „wódz stanął na czele pogrobowców" i że jemu, a nie komu innemu należy zasługa obudzenia Polski z letargu, powołanie jej do walki o niepodległość i wyprowadzenie jej z odmętów upadku, ku lepszej, przyszłości. W przeciwieństwie do Kościuszki tamten „Niemiec" miał mało wspólnego z sentymentem swych ziomków rodowych, a najmniej z kultem klęski. Był poprostu żołnierzem, zakamieniałym w jego niestrawionym optymizmie." „Teraz właśnie, — głosił na ruinach, — nastała pora wykazania największej energji."

I wykazuje Berent, ile Dąbrowski w ciągu swego znojnego, a tak bogatego życia musiał znosić upokorzeń od swoich i obcych, ile razy na niego napadano, jak go spotwarzono, jak nakoniec wydarł mu buławę wodza książę Józef Poniatowski, przewyższający go urodą, elegancją i fantazją, ale nie mogący się z nim równać, ani pod względem doświadczenia wojennego ani zasługą ani pod względem hartu ducha i nieskazitelności charakteru. A przecież Dąbrowski niczem się nie zrażał, nie dał się odwieść od swej drogi, którą mu wskazała jego genjalna intuicja, i jak gdyby proroczym duchem wiedziony, z zaparciem się siebie i bohaterskim uporem prowadził kwiat narodu ku odrodzeniu Ojczyzny.

Lecz jak współcześni tak i potomni nie zrozumieli i nie uznali w całej pełni jego ogromnej zasługi. Tylko stary Staszic, który jak on umiał „myśleć i działać nadal" uczcił w nim „męża zadziwiającej stałości, który pierwszy po rozbiorach rozpoczął dzieje odradzania się narodu polskiego, będąc tego odrodzenia nietylko głównym czyńcą, ale, oraz i pisanem" i Mickiewicz poświęcił mu znane wiersze w nieśmiertelnym Panu Tadeuszu. Nowsi pisarze, między nimi Żeromski, legjonom wprawdzie wiele poświęcili miejsca, ale Dąbrowskiego jakgdyby celowo w cień usuwali. Książę Józef doczekał się pomnika w sercu stolicy. Dąbrowskiemu na niedawne stulecie śmierci wmurowano tabliczkę pamiątkową na ratuszu Warszawy, którą podwakroć obronił od nieprzyjaciela. Lecz czyż niedocenienie przez współczesnych lub potomnych może ująć rzeczywistych zasług?

Ks. Dr. Wiktor Niemczyk, Kraków.

Pedagogja cierpienia

(Job r. 32 — 37: mowy Elihu.)

R. 34. w. 1—37.

Więc zabrał znów głos Elihu i rzekł:
Słuchajcie, o mądrzy, wywodów moich,
rozumni, skłońcie uszy ku mnie;
gdyż ucho bada słowa,
tak jak podniebienie smakuje pokarmu.
Obierzemy sobie to, co słuszne,
zbadamy między sobą to, co dobre.
Job powiedział bowiem: „Jestem sprawiedliwy,
a Bóg odjął mi prawo,
wbrew prawu mojemu mam cierpieć,
nieuleczalna strzała ugodziła mnie bez przewinienia".

Gdzież człowiek, coby podobnie jak Job
łykał bluźnierstwo jak wodę,
wkraczał w społeczność z czyniącymi nieprawość,
w obcowanie z ludźmi grzesznymi?

Boć mówił: „Nie ma człowiek korzyści z przyjacielskich
[stosunków z Bogiem".
Przeto wy, rozumni, słuchajcie mnie!
Precz z myślą, by Bóg miał być grzeszny,
by Najwyższy popełnił nieprawość!
Owszem, raczej według uczynków odpłaca człowiekowi,
i jak kto postępuje, taki sprawia mu los.
Zaisteć bowiem, Bóg nie popełnia grzechu,
Najwyższy nie łamie prawa.
Któż Mu poruczył ziemię, i kto założył cały świat?
Gdyby tak ducha swego do siebie spowrotem wciągnął
i znowu dech swój do siebie zgromadził,
toby wszelkie ciało poginęło społem,
i człowiek zmieniłby się w proch.

Więc jeśli to rozumiesz, to słuchaj tego,
i zważaj na głos słów moich!
Czy może ten, kto nienawidzi prawa, poskramiać?
a czy ty chciałbyś sprawiedliwego mocarza potępiać?
On do króla nawet mówi „nicponiu". a do magnatów
[„łotrze"!
On nie bierze względu na książąt
i nie forytuje bogatego przed ubogim,
bo wszyscy są tworem rąk Jego.
W mgnieniu oka mrą, w połowie nocy.
Zacni chwieją się i mijają,
a tyran jest utrącony bez poruszenia ręki.
Gdyż oczy jego patrzą na drogi każdego,
wszystkie kroki ich ogląda.
Niema ciemności ani mroków, gdzieby się grzesznicy
[ukryć mogli.
Nie wyznacza On człowiekowi terminu,
by stawił się przed Bogiem na sąd.
Utrąca tyrana bez badania, innych ustanawia w ich
[miejsce.
Dlatego (mówię): On zna ich uczynki,
wywraca ich w jednej nocy, i są zdruzgotani.
Smaga ich jako grzesznych (zamiast jako) w miejscu
[widocznem ...
bo odstąpili od niego, a na drogi jego nie baczyli,
sprawiając, że krzyk ubogiego docierał doń,
a narzekania biedaków słuchać musiał.
Jeśli jest natomiast spokojny, któż go potępi,
a jeśli zakrywa oblicze, zarówno nad ludem jak i nad
[jednostką,
któż nań patrzy.

Alboż miałby Bóg do ciebie powiedzieć: „zbłądziłem,
ale już więcej tego nie popełnię,
ja będę patrzył, a ty mnie pouczaj,
jeślim krzywdę wyrządził, nie wyrządzę już więcej"?
Czy według twojego poglądu ma odpłacać, skoro ty
[gardzisz,
i ty masz obrać wyrok, nie ja,
coś ty za słuszne uznał? — mów!
Rozsądni ludzie przyznają mi
i mąż roztropny, który mnie słucha, że
„Job nie mówi rozsądnie, słowa jego są nierozważne".
Niechże doświadczany będzie Job ustawicznie
za swoje odpowiedzi, równe odpowiedziom złych ludzi,
gdyż do grzechu swojego dodaje nowy,
wpośród nas kpi i coraz więcej wygaduje na Boga.

R. 35. w. 1—16.

I zabrał głos Elihu i rzekł:
Czy to uważasz za słuszność
i powiesz: „Usprawiedliwienie to moje przed Bogiem",
że pytasz: „Cóż mi to pomoże, i jakiż pożytek mam
[z tego, że zgrzeszę"?

Ja ci odpowiem (pewne słowa),
a wespół z tobą i przyjaciołom twoim.
Spójrz na niebo i patrz,
obacz na chmury, które wysoko są nad tobą.
Jeśli zgrzeszysz, cóż mu przez to uczynisz,
a jeśli wiele przestępstw twoich, cóż mu wyrządzisz?
A jeśliś sprawiedliwy, cóż mu dajesz przez to,
a cóż z rąk twoich weźmie?
Grzech twój dotknie tylko człowieka jak ty,
a sprawiedliwość twoja takiego samego syna ludzkiego.

Spowodu licznych ucisków krzyczy się
i narzeka się na ramię tyranów,
ale nie mówi się: „Gdzie jest Bóg Stwórca nasz,
który (przez ratunek) wywołuje hymny pochwalne w nocy".
On poucza nas lepiej niż zwierzęta ziemi,
i większą nam, niźli ptakom niebieskim, mądrość daje.
Tedy woła się, a On nie odpowiada, w obliczu pychy
[złych.
Doprawdy, pustego gadania nie wysłuchuje Bóg
Wszechmocny na nie nie baczy.
Temmniej jeśli mówisz, że go nie widzisz.
Wyrok jest u Niego, więc czekaj nań!
Teraz atoli, skoro gniew jego nie karze,
a o grzech zbytnio się nie troszczy,
to Job otwiera usta swoje na marne gadanie,
i bez rozumu wiele mnoży grubych słów.

R. 36. w. 1—33.

I mówił Elichu dalej:
Miej cierpliwość ze mną, że cię jeszcze nieco pouczę,
bo jeszcze mam słowa w obronie Boga.
Wiedzę moją zaczerpnę zdaleka,
a Stwórcy memu oddam sprawiedliwość.
Boć, zaiste, słowa moje nie są kłamstwem,
z mężem doskonale obeznanym masz do czynienia,
Oto, Bóg jest potężny, a przecie nie gardzi,
potężny mocą i umysłem.
Grzesznika przy życiu nie zachowuje,
a ubogim przyznaje to, co się należy.
Sprawiedliwemu nie odmawia prawa,
z królami takiego sadza na stolicy,
by tam siedzieli zawsze i byli wywyższeni.
Jeśli ich atoli łańcuchami skował,
spętani są więzami nędzy,
wyjawia im czyny ich i grzechy ich,
że się wywyższali,
otwiera uszy ich dla ostrzeżenia
i wzywa, by zawrócili od nieprawości.
Jeśli usłuchają i poddają się,
kończą dni swoje w szczęściu (lata swoje w rozkoszy)
lecz jeśli nie usłuchają, giną i mrą w głupocie.

(Ludzie bezbożnego serca hodują gniew,
nie krzyczą, gdy ich związał,
w młodości ginie dusza ich,
życie ich między kedeszami,)

On wybawia nędznego przez nędzę jego,
i objawia mu się w utrapieniu.
Także i ciebie wywabia z gardzieli udręki,
szeroką przestrzeń a nie cieśń masz przed sobą,
a stół twój pełen rzeczy tłustych.
Aleś ty sądem grzesznika się napełnił,
więc też sąd i prawo biorą się do ciebie.
Że ci gorąco, niech cię to nie przywodzi do urągania,
wysokość okupu niech cię nie zwiedzie.
Czy krzyk twój postawi cię poza udręką
i wszelkie napięcie siły?
Nie pragnij nocy (śmierci)!
Strzeż się, nie kieruj się ku złu,
bo wolisz grzech niż cierpienie.

Oto, Bóg jest wzniosły w mocy swojej,
któż takim wychowawcą jak On?
Któż śmie mu drogę jego dyktować,
któż śmie rzec: uczyniłeś nieprawość?
Pomnij, byś i ty działanie jego wynosił,
które opiewają ludzie.
Każdy człowiek chętnie patrzy na nie,
spogląda na nie zdaleka.

Oto Bóg jest wzniosły, niepoznany dla nas,
liczba lat jego niezbadana.
Wyciąga kropelki z morza,
zasię rozlewa je kroplami jako deszcz na parę swoją
i z tego ociekają chmury i spuszczają deszcz na wiele [ludzi.
(Zresztą kto zna rozciągłości obłoków,
trzask jego chaty,
Oto, rozciąga wokół siebie mgłę,
a szczyty górskie zakrywa.)

Przez nie odżywia narody, daje pokarm w obfitości.
Dłonie swoje uzbraja w piorun,
który wysyła na tego, kogo chce ugodzić.
Oznajmia go jego huk, gdy wzbudza swój gniew nad [grzechem.

Ks. Feliks Gloeh.

III Kongres Kościoła Luterskiego w Paryżu

13 — 20.X. 1935 roku

Wtorek, 15 października 1935 r.

Popołudniu zdawali sprawozdania z życia swoich kościołów poszczególni delegaci! To znaczy, że każdy z nich wchodził na mównicę i odczytywał to, co już przedtem, jako wydrukowane lub powielone, było wszystkim rozdane uprzednio. Ponieważ odczytywanie tych sprawozdań odbywało się bez wszelkiej dyskusji; a każdy to co było czytane, trzymał jako rękopis w ręku, przeto nic dziwnego, że wielu na takich odczytach świeciło nieobecnością. Po krótkiej przerwie na obiad, t. zn. po naszemu — na kolację, biskup Marahrens wygłosił krótki referat o „Organizacji Światowego Kongresu Luterskiego", a prezydent kościoła St. Zjedn. Dr. Knubel — wygłosił do tegoż koreferat. Biskup Marahrens proponował do Komitetu Wykonawczego wybrać: prezesa, 2 wiceprezesów, skarbnika i jego zastępcę, 2 sekretarzy. Zasadniczo tylko z 3 grup kościelnych: amerykańskiej, niemieckiej i skandynawskiej, miało wejść po dwu członków do komitetu. Delegat z Czechosłowacji zaproponował, aby uznać czwartą grupę kościołów mniejszościowych, ale wniosek jego nie został przyjęty.

Poruszano sprawy związane bezpośrednio z agendami Komitetu Wykonawczego, jak składki, organ prasowy, ogólny cel takiego Kongresu i jego Komitetu Wykonawczego, drogi i sposoby, prowadzące do tego celu i t. p.

Ale najważniejszą sprawą, która na dłuższy czas zajęła uwagę zgromadzonych, była kwestja: czy Konwent ma pozostać, jak dotychczas, wolną organizacją, czy też ta jego wolność i swoboda ma być ograniczona i ujęta w pewne przepisy i statuty organizacyjne. Niektórzy utrzymywali, że Konwent będzie miał wówczas tylko znaczenie, jeżeli się stanie związkiem kościołów.

Jak cały dzień, tak i cały wieczór, prawie do północy poświęcono bardzo gorącej i ożywionej dyskusji na temat, jak ma wyglądać Komitet Wykonawczy Światowego Kongresu Luterskiego, który się ma zebrać dopiero za lat sześć. Kompetencja i odpowiedzialność takiego Komitetu Wykonawczego, który stanowić by mógł, do pewnego stopnia zarząd sprawami Luteranizmu całego świata — przedstawiałyby sie bardzo poważnie. Powstała, a właściwie narzuciła się sama przez się kwestja, czy Kongres, względnie Konwent Światowy Kościołów Luterskich ma stanowić ścisłą, o pewnych określonych kompetencjach i o wyraźnym zakresie swych nazewnątrz uprawnień organizację, czy też ma pozostać, jak dotychczas, jeno wolnym zjazdem, względnie światowym Synodem przedstawicieli Luteranizmu. Wiadomo było dla każdego uczestnika, że gdyby Kongres był ścisłą, statutowo określoną organizacją, która miałaby prawo wydawać dyrektywy, rozporządze-

---

Armin Stein (H. Nietschman). (28)

Książka o Doktorze Luterze

Przełożył z niemieckiego M. Winkler.

„Moiściewy, azali wam już jest wiadomem zapytał pewnego mroźnego poranku styczniowego roku następnego pisarz miejski Reichenbach pana Łukasza Kranacha, spotkawszy go na rynku: „Rzym przemówił!"

„Co wy mówicie?" pytał mistrz Kranach, blady z przestrachu.

„Widzę, że jeszcze nie wiecie o nowych sztuczkach, jakiemi lis zamyśla osidlić zajączka?"

Kranach ujął przyjaciela za ramię. „Nie trwóżcie dłużej duszy mojej, mówcie wyraźnie!"

„Wiedzcie zatem mój przyjacielu, że papiez wysłał do Niemiec jednego z swych dworzan, pana von Miltitza, z Saksonji rodem. Tenże przybył do naszego księcia z oznajmieniem, iż przywozi z sobą wyjątkową oznakę papieskiej przychylności i łaski: poświęconą złotą różę, ów klejnot, którym ojciec święty wyróżnia tych książąt, którzy się przed innymi odznaczają wiernym posłuszeństwem względem pana nad panami."

„Czyż to możliwe!" krzyknął Kranach. „O jakże szczęśliwym będzie się czuł nasz książe! Więc spełniło się nareszcie to, o czem od tak dawna marzył! Ale cóż na Boga mogło skłonić papieża, że tą szczególną łaskę swoją okazał temu, który wszak obroną swoją okrzyczanego jako kacerza, Lutera, nie dał szczególnego dowodu posłuszeństwa i oddania się względem stolicy apostolskiej?"

„Toż to właśnie jest", przerwał Reichenbach. „Na słoninkę łapie się myszy. Złota róża jest tą zapłatą judaszową, za którą książe ma zdradzić Lutera. Za cenę złotej róży, ma książe wyrzec się obrony poddanego swego i wydać go w ręce Rzymu."

„Reichenbach!" krzyknął przerażony Kranach. „Od kogo wy to wszystko wiecie?"

„Od naszego komendanta miasta," była odpowiedź. „Do niego przybyła instrukcja papieska, polecająca mu udzielić Miltitzowi wszelkiej pomocy przy jego spełnianiu rozkazów papieskich względem opętanego przez djabła kacerza Lutera."

Kranach cofnął się przerażony. „Boże zmiłuj się! A czy Luter już wie o tem?"

„Owszem, właśnie mu się z tem zwierzyłem."

„I co on na to?"

„On jest zupełnie spokojny i nic sobie z tego nie robi, ażem się niemal zawstydził okazanej mu obawy o osobę jego."

„Ja jednak nie mam spokoju, muszę go zobaczyć. Bądźcie zdrowi!" Z temi słowy pobiegł mistrz pospiesznie przez rynek.

W książęco saskim zamku Altenburg, w bardzo mroźny dzień styczniowy siedział przy kominku młody, trzydziestoletni mężczyzna, wytwornie ubrany, i patrzał w zamyśleniu na buchające płomienie ogniska. Był to nuncjusz papieski, podkomorzy Karol von Miltitz, z Miśni rodem, a od trzech lat przebywający na dworze papieża. Na twarzy jego, nieco już zblazowanej, malował się wyraz niezadowolenia, a oczy jego zazwyczaj żywe i niespokojne były jakby zamglone.

Był rzeczywiście wysłany przez papieża, ażeby „dziecko złości" jakimkolwiek sposobem, ale bezwarun-

nia, i narzucać swą wolę luterskim kościołom wszystkich krajów, — że wówczas kościoły wielkie — jak niemiecki — majoryzowałyby kościoły mniejsze, tembardziej jeszcze, jeżeliby między państwami tych kościołów nie były uregulowane stosunki polityczne. Natomiast Kongres i jego Komitet Wykonawczy, pozostając nadal wolnemi synodami przedstawicieli światowego luteranizmu, niczem nie będąc skrępowane, daleko przyjemniej, szczerzej i owocniej będą pracowały razem przy jednym stole dla dobra jednego wspólnego celu — Kościoła Luterskiego, bez względu na politykę.

Za pierwszą koncepcją lekko, ostrożnie przemawiali delegaci niemieccy. Trzeba przyznać byli bardzo taktowni, a gdy zauważyli, że nie mają poparcia — usunęli się i zachowali wyczekującą rezerwę, mimo że im przyszli w sukurs niektórzy delegaci małych Kościołów, a nawet jeden z nich, — co jest najdziwniejsze — pastor z Czechosłowacji zaproponował nawet, aby ustalić jedną stałą siedzibę tego Komitetu Wykonawczego, Wartburg, Wittenbergę lub Eisenach. Stanowczo i zdecydowanie wystąpili przeciwko tej koncepcji delegaci amerykańscy. Wychowani w absolutnej wolności kościelnej, zaprotestowali przeciwko temu, aby z Kongresu uczynić jakąś międzynarodową organizację kościelną, któraby miała rządy nad Kościołami. Nie po to wyzwoliliśmy się z jednej niewoli papizmu, aby sobie stwarzać drugą i może gorszą. „Konwent — mówił prof. Reu — musi być wolny, nie może narzucać innym ani swej woli, ani swych intencji. Konwent ma być społecznością kościołów luterskich, w której ani pastor, ani parafja nie może być zmuszana do niczego, do czego sama z własnego przekonania nie dojdzie". Do zdania prof. Reua przyłączyli się też wszyscy inni Amerykanie i bardzo energicznie go poparli. Trzeba bowiem wiedzieć, że nigdzie Kościół Luterski nie zachował w takiej mocy czystości swojej nauki, co w Ameryce. Kiedy w innych krajach następowało pewnego rodzaju połączenie, kompromis czy to administracyjny, czy dogmatyczno-obrządkowy między luteranami, i kalwinistami — w Stanach Zjednoczonych A. P. o tem mowy być nie mogło. Kościoły Luterskie w Am. Półn. dzielą się pod względem organizacyjnym na Synody. Jest np. Synod Ohio, Synod Wisconsin" i t. d. Utrzymują nie wszystkie Synody między sobą taką ścisłą łączność duchową, aby bez przeszkody pastor z jednego Synodu mógł być odrazu czynnym w kościele drugiego Synodu. Szanują się, żyją zgodnie, wspólnie pracują na polu misji, ale zbyt wysoko cenią swe sakramenta, aby każdemu obcemu pastorowi w swoim kościele mogli pozwolić je sprawować. — Mają całkowitą swobodę kościelną, ale ją potrafią należycie wykorzystać. To też ograniczyć jej sobie nie chcieli pozwolić, ani też myśleć nawet o tem nie pragnęli, aby im jakaś władza miała narzucać cokolwiekbądź w rzecach wiary i sumienia.

Wniosek biskupa Marahrensa, aby do Komitetu Wykonawczego Kongresu należało sześciu członków, po dwu z każdej trzech wielkich grup kościelnych, a więc dwu delegatów kościołów amerykańskich, dwu od kościołów niemieckich; i dwu od kościołów skandynawskich (Szwecja, Norwegja, Danja i Finlandja) — też nie przypadł w zupełności do gustu Amerykanom.— A gdzie są grupy mniejszościowe — pytali? Niektórzy delegaci Kościołów t. zw. mniejszościowych nie pragnęli udziału swego w Komitecie Wykonawczym, inni — wobec przewagi niemieckiej, nie śmieli zabierać w tej kwestji głosu, reszta tylko między sobą wyrażała swe oburzenie na taką majoryzację. Prof. prof. Reu i Hein ze Stanów Zjedn. wprost zaproponowali, aby przedstawiciele mniejszościowych kościołów mieli jednego członka w Komitecie, któregoby delegowali i wybierali na swych Zjazdach krajów połączonych, albo, żeby mieli choć jednego zastępcę członka, któryby był dopraszany na posiedzenia; ale i to nie było przyjęte.

A tymczasem obok tych wielkich i licznych trzech grup: niemieckiej, amerykańskiej i skandynawskiej, są jeszcze kościoły luterskie: luterski, łotewski, litewski, polski, słowacki, węgierski, francuski, które wewnętrznie są bardzo silne, mocniejsze może dzisiaj niż niemiecki, a nie mają głosu w Komitecie Wykonawczym. I ciekawa, lecz bardzo nieprzyjemna rzecz, że nawet luterski kościół francuski, który obecny Kongres organizował,

---

kowo odstawić do Rzymu. Złota róża miała mu do tego ułatwić drogę. Miał sobie polecone, nic nie przedsiębrać bez zgody Kajetana, tenże jednak polecił mu zastosować takie środki zaradcze, o niewykonalności których coraz więcej się przekonywał w miarę jak głębiej zapuszczał się w ziemie niemieckie. Widział bowiem, że sprawa Lutera tu wcale innego nabrała znaczenia, niż o tem w Rzymie sobie wyobrażano, stwierdził, że więcej niż dwie trzecie ludności krajów niemieckich było po stronie Lutera, że zatem siłą i gwałtem nic nie dałoby się wskórać. Nagroda papieska za szczęśliwe usidlenie kacerskiej zwierzyny zdawała się panu von Miltitzowi być z tego powodu coraz bardziej problematyczną.

Wtem wpadł na dobry pomysł: „Schowam pazurki, i pogłaskam niedźwiedzia aksamitnemi rękawiczkami, załatwię się z kacerzem, lecz w inny sposób, niż tego chce papież. Zabrał się więc najpierw do Tetzla, zarzucając mu w ostrym tonie niedopuszczalne praktyki jego, oznajmiając znienawidzonemu już przez lud i niepewnemu życia swego, że nie omieszka przedłożyć papieżowi całą litanję popełnionych przezeń grzechów. Nagany te nie uczynił bynajmniej w sekrecie, lecz owszem postarał się o to, ażeby i dwór książęcy się o nich dowiedział. — Obecnie zależało mu na tem, ażeby osobiście z Luterem się rozmówić, przekonany zaś, iż nikt mu się oprzeć nie zdoła, był pewny siebie i widział się już w aureoli zwycięzcy.

Z założonemi nogami siedział przed kominkiem i rozważał, o czem i w jaki sposób ma rozmawiać z Luterem, którego się jutro spodziewał. Czem bliższa była chwila spotkania, tem mocniej biło mu jednak serce, i zwykła pewność siebie opuszczała go coraz bardziej. Przyszło mu na myśl, jak mu wszędzie w Niemczech kreślono charakterystykę osoby D-ra Marcina Lutera, i z tego wnioskował, że będzie miał do czynienia z nielada jakim przeciwnikiem.

W końcu jednak wrodzone usposobienie pewności siebie wzięło w nim górę tak iż z otuchą oczekiwał dnia jutrzejszego.

Wczesnym rankiem, dnia 6 stycznia zajechał wózek na podwórze zamkowe, a w niespełna pół godziny później stali Luter i Miltitz sobie naprzeciw.

Z wyszukaną elegancją w ruchach podszedł ten ostatni do przybyłego i z uprzejmym uśmiechem podał mu rękę: „Witam was, kochany panie doktorze! A tom się dopiero zawiódł na was! Wyobrażałem sobie was w postaci starego gdery, który stale za piecem siedzi, knując przeróżne spiski, a tu widzę przed sobą młodego, rześkiego mężczyznę! I mam nadzieję, że świat z ust waszych jeszcze nie jedno usłyszy, co mu na pożytek wyjdzie, bo gdzie taki duch jak wasz na właściwe tory skierowany zostanie, jakichże on wielkich rzeczy dokonać nie potrafi! Dla tego też nie miejcie mi za złe, jeśli wyrażę wam swój wielki żal, żeście te wielkie dary swe użyli w opacznym kierunku. Wyżeście się do tego przyczynili, że naród obecnie błędny ma sąd o odpuście, i mało go sobie ceni. Jakkolwiek chętnie to przyznaję, że arcybiskup Albrecht i ten Tetzel największą w tem winę ponoszą."

„Nie Albrecht i nie Tetzel," przerwał mu Luter, „papież sam ponosi główną winę za chciwość swą nienasyconą."

„To jest twarde słowo, kochany panie doktorze", odrzekł na to Miltitz, z wyrazem bolesnego zawodu. „Gdybyście byli na dworze papieskim, tak jak ja, innego bylibyście zdania."

podejmował i gościł, też był pominięty, aczkolwiek czynem dowiódł swej żywotności i znaczenia światowego.

Dyskusja na ten temat wywołała podniecenie; zauważył to biskup Marahrens i jako doświadczony przewodniczący, chcąc ją przerwać, zaproponował, że konkretny wniosek odnośnie składu osobowego, jako referent, zmopyfikuje i przedłoży zgromadzeniu dnia następnego. Było bardzo późno, coś około godz. 11 wieczór. Francuskie Panie zaprosiły znowu wszystkich delegatów na herbatę. Tak oto przy filiżance herbaty, rozmawiając na tematy dnia z panem Senatorem Evertem, zauważyliśmy, ze prezydjum zapomniało o pewnym akcie kurtuazji, który zwykle przez takie ciała, jak zjazdy w danym kraju zawsze bywają wykonywane: zapomniano mianowicie o złożeniu w imieniu Kongresu wieńca na Grobie Nieznanego Żołnierza w Paryżu. Udaliśmy się z tem do pastora Boury, który uznał naszą uwagę za słuszną, ale jako gospodarz, nie chciał zabierać w tej materji głosu. Zwróciliśmy się tedy do członka prezydjum prof. Joergensona, znanego nam przyjaciela Polski i Polaków, i przedstawiliśmy mu tę sprawę. Prof. Joergenson odrazu przyznał nam rację, ale poprosił byśmy poczekali z odpowiedzią do jutra, gdyż musi się porozumieć ze swymi niemieckimi kolegami.

Przyszliśmy do wniosku, że wieniec musi być złożony, a gdyby z jakichkolwiekbądź względów nie uczyniło tego prezydjum, to my sami wypowiemy głośno swą inicjatywę. Mimo wszystko wierzyliśmy, że prezydjum się do naszego wniosku oficjalnie przychyli. Na trzeci dzień wieczorem prof. Joergenson zapytany ponownie przez nas, oznajmił z zadowoleniem, że prezydjum postanowiło złożyć oficjalnie wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza francuskiego, i uczyni to pod koniec obrad Kongresu, w niedzielę o godzinie 9-ej rano. Bardzo nas to ucieszyło. Uspokojeni sami, powiadomiliśmy o tem pastora Boury i pożegnawszy się serdecznie ze swymi francuskimi przyjaciółmi, udaliśmy się na zasłużony spoczynek nocny do hotelu.

Z życia ewangelików w Brześciu n-B.

(Korespondencja własna.)

W niedzielę dnia 26 stycznia b. r. odprawił pierwsze nabożeństwo w tutejszej kaplicy nowomianowany administrator miejscowej parafji ks. A. Figaszewski.

Nabożeństwo to miało charakter wyjątkowo uroczysty ze względu na powitanie nowego duszpasterza.

Obszerną, ale bardzo nienadającą się na Dom Boży salę naszej kaplicy wypełnili po brzegi parafjanie z Radą Kościelną na czele oraz liczna gromadka żołnierzy ewangelików miejscowego garnizonu.

Podczas nabożeństwa ks. proboszcz wygłosił podniosłe kzzanie na temat: tęsknota duszy ludzkiej do Boga i dążenie jej ku doskonałości. Kazanie to wywarło wielkie i budujące wrażenie na zebranych słuchaczach i zawierało wytyczne dla dążności naszej społeczności ewangelickiej.

Po kazaniu ks. prob. w ciepłych słowach zwrócił się do zborowników witając ich serdecznie, nadto podkreślił konieczność jaknajściślejszej współpracy wszystkich zborowników z nim jako duszpasterzem i wyraził nadzieję, że przy Bożej pomocy, współpraca ta wyda błogosławione owoce dla naszego ewangelicyzmu na kresach wschodnich.

Po nabożeństwie nastąpiło bliższe poznanie się ks. pastora z przedstawicielami zboru, przyczem poruszoną została ciągnąca się już od dłuższego czasu i dotychczas niezrealizowana sprawa budowy ewangelickiego kościoła w Brześciu n/B.

Ks. pastor musiał wysłuchać słusznych żalów, tęskniących za własnym domem Bożym parafjan. Dotychczasowa kaplica mieści się w sali, wynajętej w domu Żyda, który za to wynajęcie został wyrzucony z Kahału; bardzo przykre jest wejście oraz niemiłe sąsiedztwo. Innych sal, nadających się na kaplicę wogóle w Brześciu niema, a obecna jest już za szczupła, by pomieścić wszystkich, pragnących słuchać Słowa Bożego parafjan cywilnych i wojskowych.

Zapewne, że dla nas, ewangelików, sprawa, gdzie się modlimy, jest sprawą może drugorzędną; najważniejsze, abyśmy się modlili. Jednakże obecna sala kapliczna w pewnej mierze urąga najelementarniejszym wymaganiom, związanym z miejscem, w którem się odprawiają nabożeństwa.

W związku z tem w dniu 30 stycznia odbyło się posiedzenie Rady Kościelnej, w której skład wchodzą: ks. administrator A. Figaszewski, jako przewodniczący i pp. H. A. Forbichler — vice-przewodniczący, M. Szypelbaum — sekretarz i skarbnik, K. Imrot, J. Weiss, L. Rewenko i B. Waksmutowa — członkowie, oraz delegat Jednoty Wileńskiej: Por. Paliwoda Jan — referent prasowy.

Posiedzenie to nosiło charakter informacyjny o dotychczasowych wysiłkach w kierunku zdobycia własnego placu i budowy kościoła.

Z obszernej dyskusji wyłonił się postulat przystąpienia do realizacji od tak dawna ciągnącej się sprawy budowy kościoła. Rada Kościelna zdaje sobie sprawę z trudności jakie musiała pokonywać dotychczas i jakie są jeszcze przed nią do pokonania, jednakże ma pełną ufność że przy pomocy szerszego społeczeństwa ewangelickiego, które przecież nie może obojętnym okiem patrzeć na smutny los ewangelików, niemających możności chwalić Boga choćby w bardzo skromnej, ale własnej świątyni.

J. Paliwoda
porucznik W. P. w st. sp.

Korespondencja z Radomia

Ożywiona działalność Polskiego Towarzystwa Ewangelickiego.

Rok 1935 i początek roku bieżącego zaznaczył się szczególnie ożywioną działalnością Polskiego Towarzystwa Ewangelickiego w Radomiu.

Zarząd Towarzystwa stanowią: Przewodnicząca p. Emilja Kasprzykowska. Wiceprzewodnicząca p. Irena Friszke, pastorowa. Sekretarz p. Władysław Roguski — notarjusz. Zastępca sekretarza p. Władysław Hirszowski — publicysta. Skarbniczka p. Latermanowa. Bibljotekarka p. Helena Kędzierska. Przewodniczący sekcji imprez p. Włodzimierz Żarnowski. Członkini Zarządu p. Norblinowa.

Liczbę członków Towarzystwa powiększyło Koło Kobiet oraz Chór, które to organizacje weszły, jako sekcje, w skład Polskiego Towarzystwa Ewangelickiego.

Koło Kobiet zajmuje się opieką nad dziećmi i prowadzi szkółkę niedzielną, a przewodniczącą Koła jest wiceprzewodnicząca P.T.E. pastorowa Irena Friszke.

Kierownikiem Chóru jest miejscowy kantor, p. Alfred Kohls. Chór ten bierze udział we wszystkich uroczystościach kościelnych oraz występuje na koncertach, urządzanych przez P.T.E.

Dzięki gorliwości i energji przewodniczącej Zarządu P.T.E. pani Emilji Kasprzykowskiej, młodzież ewangelicka skupia się w świetlicy, gdzie dwa razy na tydzień wygłaszane bywają referaty, pogadanki, a czytanie i gry towarzyskie oraz muzyka dostarczają młodzieży rozrywki. Skromna herbatka kończy owe zebrania świetlicowe.

Zgodnie z uchwałą, powziętą na Akademji Żałobnej, poświęconej pamięci Marszałka Piłsudskiego, Zarząd Pol. Tow. Ewang. przekazał Komitetowi Budowy Kopca Józefa Piłsudskiego zł. 50.

23 listopada 1935 r. odbył się koncert w którym udział wzięli: chór P.T.E. oraz tercet smyczkowy, złożony ze skrzypiec (Dr. Miński) wiolonczeli (sędzia Zamrokiewicz) i fortepianu (sędzia Kasprzykowski).

W części wokalnej wzięli udział: sopran — p. Grochowalska ucz. Wyższej Szkoły muzycznej im. Chopina oraz baryton p. Kazimierz Wiśniewski i deklamator p. Chojnacki.

Na Zjazd delegatów Towarzystw Polskiej Młodzieży Ewangelickiej, odbyty w Krakowie w dniach 5 i 6 stycznia r. b., Pol. Tow Ewang. w Radomiu wydelegowało p. Annę Pinno, która na obradach tego Zjazdu złożyła sprawozdanie. W dniu 3 lutego r. b. odbyła się w świetlicy Towarzystwa mała akademja ku czci p. Prezydenta R. P. prof. Ignacego Mościckiego, jako Solenizanta. Odpowiedni referat wygłosiła przewodnicząca Zarządu P. T. E. p. Kasprzykowska, poczem zebrani odśpiewali hymn narodowy.

8 lutego r. b. sekcja imprez, której przewodniczy p. Włodzimierz Żarnowski, urządziła zabawę taneczną, którą poprzedziły: produkcje chóru, przedstawienie amatorskie i deklamacja p. Chojnackiego. Odegrano z brawurą wesołą jednoaktówkę Andrzeja Marka p. t. „Kto z nas ma bzika"? Wykonawcami byli: pp. Zielińska, Petzówna, Gerentówna, Chojnacki i Romuald Pinno.

W marcu r. b. Koło Kobiet organizuje loterję fantową na rzecz funduszu na dożywianie dziatwy ewangelickiej.

W. Hirszowski.

Z Tow. Pol. Młodz Ewang.

Koło Samokształcenia T.P.M E.

zawiadamia, że w czwartek dnia 5 marca b. r. o godz. 19.30 p. Mieczysław Hoffman poruszy niezmiernie ważną i aktualną dla nas sprawę oświaty szkolnej w odczycie

p. t.:

KATASTROFA SZKOLNICTWA w POLSCE

odczyt odbędzie się w siedzibie T.PM.E. Pl. Mirowski 4.

Wiadomości z kościoła i ze świata

Z WARSZAWY. W „Audytorjum" uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie odbywają się wykłady dla członków Przyjaciół Harcerstwa. Między innemi dnia 2 marca o godzinie 20-ej wygłosi odczyt ks dyr. A. Rondthaler na temat: „Jaka rola wychowawcza przypada rodzinie i jak ona z tego zadania się wywiązuje."

Zaś 6 marca o tejże 20-ej godzinie rzym. kat. ks. Lazar wygłosi odczyt o roli kapelana w Harcerstwie.

Do Harcerstwa należy bardzo wiele młodzieży ewangelickiej, zaś obsługę duszpasterską posiada ono tylko rzymsko-katolicką.

AUDYCJA MUZYKI PASYJNEJ. Zapowiedziana na niedzielę palmową, w dniu 5 kwietnia „Audycja muzyki pasyjnej" chce nawiązać do tradycyj koncertów kościelnych, jakie dawniej odbywały się w kościele warszawskim. Umyślnie jednak zaniechano nazwy koncert kościelny, ponieważ audycja muzyki pasyjnej pozbawiona będzie wszelkich cech popisowości, a raczej będzie miała znaczenie religijne, wprowadzenie przez śpiew i muzykę w nastrój poważny wielkiego tygodnia. Przyczem wykonane będą utwory wielkich mistrzów muzyki religijnej, mające bezpośredni związek z pasyjnym okresem roku kościelnego.

A więc znana artystka opery warszawskiej Emma Szabrańska odśpiewa dwie arje Jana Sebastjana Bacha utworu Pasja czyli historja męki Pańskiej według słów ewangelisty św. Mateusza, orkiestra zaś odegra pod dyrekcją wytrawnego dyrygenta Feliksa Rybickiego dwa utwory z dzieła Józefa Haydna. „Siedm słów Chrystusa na Krzyżu." Dalsze szczegóły programu zostaną podane później, narazie zdradzamy jeszcze jeden punkt audycji. Najpiękniejszy chorał pasyjny „O głowo pełna cierpień" zostanie wykonany przez orkiestrę, organy, solistkę oraz chór złożony z 300 osób pod dyrekcją chórmistrza Karola Hławiczki. Poraz pierwszy odezwą się w naszym kościele głosy tylu wykonawców przy odśpiewaniu utworu kościelnego o głębszej wartości religijnej. Audycja odbędzie się z ramienia Chóru Kościelnego, a jej początek przewiduje się na godzinę 6 wieczorem.

Karol Hławiczka.

JAKIE PISMA ZOSTAŁY ZWOLNIONE OD OPŁAT STEMPLOWYCH? W związku z komulacją i podwyższeniem stawek podatku obrotowego uległy zmianie przepisy ustawy o opłatach stemplowych, Omawiane zmiany zawiera art. 3 dekretu z 14 stycznia 1936 r. w sprawie zmiany niektórych przepisów dot. państw. podatku przemysłowego i opłat stemplowych (Dz. Ust. Nr. 3, poz. 15).

Na mocy omawianego dekretu skreślone zostały w ustawie o opłatach stemplowych z 1 lipca 1926 r. (Dz. Ust. Nr. 64, poz. 404 z 1935 r.) art. 72. 73 i 74, traktujące o rachunkach i innych pismach, stwierdzających wykonanie umowy, dalej art. 119, mówiący o wyciągach z rachunku bieżącego, oraz art. 136 i 137, zawierające przepisy o pokwitowaniach.

W art. 67 i 90 uległy skreśleniu części, ustalające opłatę w wysokości 0,2 procent od pism, stwierdzających umowę o sprzedaż rzeczy ruchomych, względnie o świadczenie usług.

W art. 91 zmieniono punkt 3 następująco:

„Wolne są od opłaty pisma, stwierdzające:

3) umowę, którą choćby jeden z kontrahentów zawarł w zakresie swego przedsiębiorstwa, podlegającego podatkowi przemysłowemu lub ustawowo zwolnionego od tego podatku".

Na skutek wprowadzonych zmian wolne od opłaty stemplowej są, o ile zostały sporządzone po dniu 15 stycznia 1936 r.:

1) pisma, stwierdzające wykonanie umowy sprzedaży rzeczy ruchomych, a w szczególności potwierdzenie odbioru towaru, wymieniające zarazem należność za towar (kredit-nota), wszelkie rachunki, potwierdzenie odbioru ceny sprzedaży z zaznaczeniem, że otrzymane są za dostarczone towary, jak również stwierdzające umowę o świadczenie usług wzgl. jej wykonanie w zakresie przedsiębiorstw podlegających podatkowi przemysłowemu lub ustawowo od tego podatku zwolnionych,

2) wszelkie pokwitowania z odbioru pieniędzy i papierów wart., które podlegały dotychczas opłacie w wysokości 25 gr.,

3) wyciągi z rachunku bieżącego, stwierdzające saldo debetowe wzgl. kredytowe, wydane przez instytucje kredytowe, oraz takież wyciągi, wydane przez kupca lub przemysłowca innemu kupcowi lub przemysłowcowi.

LONDYN. Kościół anglikański o zagadnieniu społecznem, Z początkiem listopada 1935 r. odbyło się w t. zw. Albert-Hall w Londynie wielkie zebranie, zorganizowane przez kościół anglikański. Miało ono na celu urabianie opinji publicznej w związku z niektóremi rażącemi wadami życia społecznego w Anglji i było sposobnością wypowiedzenia się przedstawicieli Kościoła o stosunkach społecznych. Do bardzo licznie zebranych członków Kościoła, stowarzyszeń i związków przemówił arcybiskup Yorku, podkreślając obowiązki chrześcijan w obliczu nędzy mieszkaniowej, bezrobocia, niedożywiania i t. d. Szereg mówców, wśród nich kilku bi-

skupów uzupełniło wywody przewodniczącego. Zebranie uchwaliło następującą rezolucję: „My, ochrzczeni członkowie kościoła anglikańskiego stanowczo oświadczamy, że do głębi w sumieniu swojem jesteśmy zaniepokojeni nierozumnem i niesprawiedliwem stanem stosunków społecznych. Z wdzięcznością uznajemy to, co już dotychczas uczyniono dla poprawy istniejących stosunków. Jednakowoż uroczyście dajemy wyraz naszemu przekonaniu, że, niezależnie od przyczyn obecnego stanu, dalsze trwanie narzuconego, niszczącego próżniactwa, niedożywiania, przeludnienia w dzielnicach skrajnej nędzy i podobnych nieszczęść społecznych, wskutek których mężczyźni, kobiety i żony, za których umarł Chrystus, pozbawieni są możności prowadzenia pełnego i pożytecznego życia, jest grzechem wobec Boga, Ojca nas wszystkich. Ślubujemy, że jako jednostki i za pośrednictwem zborów, podejmiemy wszelką możliwą akcję, która zapewni naszym bliźnim prawo, przysługujące im jako dzieciom jednego Ojca". Ew-Pol.

TURCJA. Zgon patrjarchy. W niedzielę dn. 29 grudnia 1935 r. zmarł w Konstantynopolu Focjusz II, arcybiskup tego miasta i patrjarcha ekumeniczny.

HISZPANJA. Założenie uczelni teologicznej. Dnia 4 października 1935 r. założono w Madrycie Fakultet teologji ewangelickiej, który ma przygotować do zawodu duszpasterskiego kandydatów kościołów ewangelickich w Hiszpanji. Ew-Pol.

Książki nadesłane

Henryk Ułaszyn. Metody rzymsko-katolickie. Poznań 1936. Na Składzie Głównym w Domu Książki Polskiej w Warszawie. Stronic 82. Treść: Przedmowa. I. Niefortunny członek prymasowskiej Rady Społecznej. II. Kryptonimowy bohater bogobojnej rodziny. III. Bogoojczyźniany zaduch. IV. Zwolennik kłonicowych metod.
Broszura ta — to zbiór artykułów profesora Uniw. Pozn. Ułaszyna, znanego antyklerykała. Autor w przedmowie tłomaczy się przed czytelnikiem, iż dlatego drukuje i wydaje w odrębnej książeczce swoje artykuły, ponieważ „rzucają jaskrawe światło na nieetyczne metody, używane przez niektórych, i to wybitnych przedstawicieli rzymsko-katolickiego kościoła u nas"; książeczka ta ma być „ostrzeżeniem społeczeństwa przed jednem ze źródeł demoralizacji i zarazem jest też apelem do Episkopatu polskiego z prośbą o baczniejsze oko na wartość moralną duszpasterzy".

„Wydaję zatem niniejszą książeczkę — oświadcza autor w zakończeniu — w przekonaniu, że służę dobru ogólnemu".

Porządek nabożeństw.

w kościele parafjalnym przy ul. Królewskiej

Dnia 1 marca Niedziela Invocavit.

godz. 9 rano nabożeństwo w kaplicy szpitalnej Ks. djakon Rüger.
godz. 9,15 rano nabożeństwo szkolne (sala konf.) Ks. pref. Krenz.
„ 9 rano „ w kościele niemieckie Ks. pastor Loth.
„ 11 „ „ główne Ks. pastor Michelis.

W Ewang. Kościele Garnizonowym
(Puławska 4)

Dnia 1 marca, niedziela Invocavit nabożeństwo o godz. 10-ej rano [odprawi Ks. Senior Gloeh.
Dnia 1.III. nabož. dla dzieci — o godz. 11 m. 15. — Ks. Sen. Gloeh.

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie.

od dnia 1. III. do 7. III. 36 r.

Codziennie prócz niedziel:
6.30 Audycja poranna, 8 audycja dla szkół, 11.57 Sygnał czasu i hejnał, 12.03 dziennik południowy, 15.15 przegląd giełdowy, 15.30 koncert, 16.15 muzyka, 19 wiadomości rolnicze, 19.10 zapowiedzi programu, 19.20 koncert, 19.30 wiadomości sportowe, 19.'0 pogadanka, 20.55 obrazek z Polski współczesnej.

Niedziela dn. 1. III. 1936 r. 9.00 Audycja 12.15 Poranek 14.20 „Aida" 15.00 Godzina rolnika 16.00 Pogadanka 16.20 Koncert 16.50 pogadanka 17.00 Muzyka 17.40 Wierszyki 18.00 Recital 18.30 Słuchowisko 19.40 Wiadomości sportowe 20.00 Na wesołej lwowskiej łali 20.30 Utwory 20.45 Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego 20.50 Dziennik wieczorny 21.05 Koncert .'2.00 „Podróżujmy" 22.15 Wiadomości sportowe 22.30 Muzyka.

Poniedziałek, dn. 2. III. 1936 r. 12.15 pogadanka 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego 15.30 Muzyka 16.00 Lekcja niemieckiego 16.15 Muzyka 17.00 Pogadanka 17.15 Minuta poezji 17.50 Pogadanka 18.00 Trio 18.30 piosenki 19.35 Wiadomości sportowe 20.00 Audycja 20.45 Dziennik wieczorny 21.00 Koncert 20.55 Obrazki z Polski Współczesnej 21.30 Wieczór literacki 22.00 Koncert 23.05 Muzyka.

Wtorek dn. 3. III. 1936 r. 12.15 Dla dzieci 12.35 Koncert 13.25 Pogadanka 15.30 piosenki 16.00 Skrzynką PKO. 16.45 Cała Polska śpiewa 17.00 Odczyt 17.15 Koncert 17.50 Skrzynka językowa 18.00 Recital 18.30 Szkic literacki 18.55 Skrzynka rolnicza 20.00 Monolog 20.40 Dziennik wieczorny 21.00 Koncert 22.00 Arje i pieśni 22.45 Odczyt 23.05 Muzyka.

Sroda dn. 4. III. 1936 r. 12.15 Pogadanka 12.30 Koncert 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego 15.30 Muzyka 16.00 Dla dzieci 16.20 Recital 16.45 Rozmowa muzyka ze słuchaczem radja 17.00 Odczyt 17.20 Wyznania miłosne 17.50 Pogadanka 18.00 Kwintet 18.30 Skrzynka ogólna 18.55 Pogadanka rolna 20.00 Muzyka 20.45 Dziennik wieczorny 21.00 Audycja 21.45 Szkic literacki 21.55 Pogadanka 22.05 Muzyka 23.05 Muzyka.

Czwartek dn. 5. III. 1936 r. 12.15 Poranek 13.00 Muzyka 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego 15.30 piosenki 16.00 Dla dzieci 16.20 Muzyka 16.45 Cała Polska śpiewa 17.00 Odczyt 17.15 Koncert 17.50 Pogadanka 18.00 Koncert 18.30 Film, plastyka, architektura 18.40 Jak spędzić święto? 20.00 Muzyka 20.45 Dziennik wieczorny 21.00 Słuchowisko 21.35 Nasze pieśni 22.00 Koncert 22.30 Muzyka.

Piątek dn. 6. III. 1936 r. 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego 15.30 płyty 16.00 Pogadanka dla chorych 17.00 Odczyt 17.15 „Minuta poezji" 17.20 Kwartet 17.50 Poradnik sportowy 18.00 Koncert 18.30 Pogadanka 18.50 Pogadanka 18.55 Skrzynka rolnicza 20.00 Koncert, Dziennik wieczorny i Obrazki z Polski Współczesnej 22.30 Skrzynka techniczna 22.45 Spacer po Europie.

Sobota dn. 7. III. 1936 r. 12.15 Przegląd prasy rolniczej 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego 14.30 Koncert 15.00 Gawęda 15.15 Nasz handel morski 15.20 Przegląd giełdowy 15.30 Duety 16.00 Lekcjajęzyka francuskiego 16.15 Dla dzieci 16.45 "Cała Polska śpiewa" 17.50 Pogadanka 18.00 Piosenki 18.15 Walce 18.40 Przegląd wydawnictw 20.00 Audycja 20.45 Dziennik wieczorny 21.00 Audycja 21.30 Wesoła Syrena 22.00 Koncert 23.05 Muzyka.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 zł, miesięcznie 1 zł. Wpłacać można w administracji. — Na ręce ks. seniora Plebanja przy Ewang. Kościele Garnizonowym Puławska 4. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Puławska 4, tel. 8.90-15.

Redaktor i Wydawca: **Ks. senior FELIKS GLOEH**

Drukarnia „Głosu Ewangelickiego". Warszawa, Puławska 4, tel. 8. 90-15.